

Wojciechowski Szlachta w utworach  
St-go.



KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

# SZLACHTA W UTWORACH SŁOWACKIEGO

(Odbitka ze Sprawozdania C. k. Gimnazjum II. w Tarnowie za rok 1908/9)



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

TARNÓW 1909

NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO  
DRUKIEM ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE



10627

<http://rcin.org.pl>

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI.

## Szlachta w utworach Słowackiego.

Juliusz Słowacki, przed którym cała Polska w roku jubileuszowym składa hołd jako przed narodowym wieszczem, poruszał w swych utworach rozliczne stosunki życia współczesnego, zaczepiał o przeszłość i wzrokiem proroczym sięgał w przyszłość narodu. Obdarzony twórczą, potężną fantazją, która mieniła się wszystkimi barwami tęczy, umiał opromieniać każdy prozaiczny szczegół, którego dotknął, a tem bardziej ludzi, których wprowadzał do swoich utworów. Ludzie ci żyją odrębnym życiem i to takim, jakie tętnął w nich sam poeta, tj. ich charaktery bardzo często nie są zależne od ich własnego środowiska i własnej psychologii, lecz od psychologii poety. Omawiając poszczególne dzieła poety musimy na ten szczegół bacznie zwrócić uwagę.

W niniejszej rozprawie mamy się zająć szlachtą polską w utworach autora »Anhellego«. Pierwiastek szlachecki jest wielce dominujący w dziełach naszego poety; jego rozbirowi, charakterystyce i wpływowi, jakie działały na twórcę przy wprowadzeniu postaci szlacheckich do swoich utworów, poświęcamy niniejszą pracę. Zanim jednak przystąpimy do rzeczy, mamy obowiązek przyjrzenia się duchowej postaci poety, który na tło swoich utworów, zakątych w piękną formę i tętniących lawą potężnego uczucia, rzucał pyszne postacie, niekiedy niezrozumiałe dla współczesnego ogółu, lecz mimo to drgające życiem i żyjące bardzo odrębną i skomplikowaną psychologią.

Juliusz Słowacki pochodził z drobnej szlachty, osiadłej na Wołyniu. Ojciec poety Euzebiusz, z niezamożnej rodziny pochodzący, był zaledwie w stanie skończyć liceum krzemienieckie, a otrzymawszy w 36-tym roku życia posadę profesora w Krzemieńcu, mógł się połączyć węzłem dozgonnym z panną Salomeą Januszką, córką rządcy dóbr, należącej do tegoż liceum. Jak widzimy, sfera, z której wyszedł Juliusz, była czysto szlachecka, a rodzina jego należała do szlachty, która wcale nie opływała w wielkie dostatki. A mimo to zachodzi ogromna różnica w pojęciach na szlachtę u naszego poety a np. u Mickiewicza, który również z tej sfery pochodził. Nie wdając się w szczegółowe uwydatnienie środowiska, w którym obaj poeci wyrosli, zaznaczyć należy, że głównym powodem różnicy pojęć na ogół szlachty u obu poetów było wychowanie, które odmiennie przyczyniło się do ukształtowania i ostatecznego wyrobienia charakteru i temperamentu Słowackiego i Mickiewicza. Autor »Dziadów« całą duszą należał do sfery, którą z takim rozmachem homeryckim kreśli w »Panu Tadeuszu«, a swoim życiem i swoją filozofią życiową niedaleko odeń odbiegł; Słowacki zaś, aczkolwiek pochodził z tej samej sfery, znalazł się w zupełnie innym otoczeniu, które znacznie odbiegało od domu Mickiewiczów. Obdarzony bujną wyobraźnią i melancholijnym spojrzeniem na świat, a zarazem ukochaniem samotności, oddziedziczonym po ojcu, żył przyszły twórca »Balladyny« życiem płynącym z własnej jego duszy, a wychowany wykwintnie i bardzo troskliwie, tak za życia ojca jak i ojczyzna Dra Bècu, przez swoją matkę, nabrał tego koloru i tej kultury, która była obcą Mickiewiczowi. Że Słowacki innym okiem aniżeli Mickiewicz patrzył na świat i ludzi, powód jeszcze leży bezpośrednio w specjalnej organizacji duchowej obu poetów. Mickiewicz to natura prosta, w której widzimy odbicie indywidualizmu narodowego, skupienie wszystkich dodatnich cech szlachty polskiej; poeta, który wprawdzie nie dawał rozwiązań wszechludzkich zagadek bytu, lecz w kreśleniu powszedniości i wzniosłości dochodził do tych wyżyn, z których okiem wieszczka mógł spojrzeć na cały naród. Słowacki jest naturą zupełnie odrębną. Odziedziczywszy po ojcu zmysł krytyczny, rozwinął tę zdolność do

wysokiego stopnia w racjonalistycznym środowisku Wilna, podczas gdy z drugiej strony przepotęźna i lotna jego fantazyja przyćmiewa właściwość krytycyzmu. Stąd dadzą się wysnuć dwa naczelné rysy twórczości i charakteru poety: krytycyzm i fantazyja. Obie te właściwości twórczości poety splatają się z sobą, chociaż nie we wszystkich dziełach występują równomiernie, dając pierwszeństwo nieuchwytnéj fantazyji. Ta sprawa, iż Słowacki najdrobniejszy szczegół codziennego życia przedziwnie pięknie przedstawia, a posiadając to, co p. Małecki nazywa »melancholijnym urokiem poetycznego na świat spojrzenia«, poetyzuje wszystko i wszystkich. Jeżeli do tych rysów dodamy zdolność przyswajania pierwiastków obcych i przetapiania ich w swej twórczości na czyste złoto poezyi, będziemy mieli zasadniczą, choć niedokładną charakterystykę duszy poety i jego twórczości.

Przypatrzwszy się pobieżnie środowisku, z którego wyszedł Słowacki i rozważywszy naczelné rysy jego twórczości, przystępujemy do rozwiązania pytania: jak wyglądała w utworach Słowackiego szlachta polska? Aby odpowiedzieć zasadniczo na to pytanie, musimy sobie wyrobić zdanie co do charakteru naszej szlachty, przynajmniej w ogólnych zarysach, tak jak się przedstawia we współczesnych utworach poetycznych i prozaicznych jak np. w »Panu Tadeuszu«, »Pamiętnikach Soplicy«, »Listopadzie« itd.

Szlachta, która właściwie była narodem w dawnej Polsce, była elementem o niezmiernej indywidualności, czego najlepszym wyrazem jest bałwochwalcza niemal cześć dla żrenicy złotej wolności tj. dla liberum veto. To pociągało za sobą brak poczucia prawa, gdyż szlachcie siebie stawiał zawsze ponad prawo. Wynikiem takiego pojmowania sprawiedliwości były ustawiczne zajazdy w 17 i 18 wieku, jako specjalna forma egzekutywy. Porywczosć, zamaszystosć, nieokiełzana fantazyja, nieliczenie się z jutrem, ujęte tak doskonale w filozoficzny aksyomat: »jakoś to będzie«, niesforność, dochodząca do absurdu i samowola, depeżąca bezkarnie prawo, a z drugiej strony dominujący pierwiastek uczuciowy, każący nieraz zapominać śmiertelnych uraz, szczerą i gorącą wiarą, dokonywująca cudów odwagi, czego

przykładem obrona Częstochowy, prostota w obejściu, zamiłowanie do życia ziemiańskiego i w związku z tem umiłowanie natury, nadto brawurowa waleczność i bezprzykładne poświęcenie obok sobkostwa i prywaty — oto naczelné rysy naszej szlachty. Taką charakterystykę szlachty widzimy w dziełach Reja, Pamiętnikach Paska, taką wreszcie w dziełach z pierwszej połowy 19 w., tak prozaicznych jak i poetycznych np. w powieściach Rzewuskiego, Czajkowskiego, Chodźki i Kraszewskiego, gawędach Pola i wreszcie w nieśmiertelnym »Panu Tadeuszu« Mickiewicza.

Mając te dane możemy przystąpić do wydzielenia pierwiastka szlacheckiego z dzieł autora »Mazepy«.

Pierwszym utworem poetyckim Słowackiego, w którym występuje na widownię szlachcic polski, jest »Jan Bielecki«, powieść poetyczna z 16-go wieku, wydana w r. 1832 w Paryżu. Złożyły się na nią dwa pierwiastki: byroński, uwidoczniiony w bohaterze poematu i wpływ »Maryi« Malczewskiego. Ten drugi jest ważniejszy, a polega na uzewnętrznieniu stosunku magnatów do szlachty. Jak w »Maryi« stosunek Wojewody do Miecznika, tak w »Janie Bieleckim« stosunek starosty Sieniawskiego do Bieleckiego jest głównym momentem, koło którego toczy się akcja poematu. Pod wpływem też »Maryi« nakreśloną została scena, malująca nam postać sędziwego Cześnika wraz z córką Anną, czytającą żywoty świętych, na tle ubogiej szlacheckiej komnaty, z której drewnianych ścian patrzą groźne postacie antenatów, a obraz Bogarodzicy łagodzi ponurość tego na wskrós szlachecko-polskiego interieur.

Geneza poematu obwija się koło kroniki brzeżańskiej, kreślącej gwałt starosty Sieniawskiego, a ze słów kronikarza Bielskiego: »Król dał, a panowie wzięli«, lotna i pełna egoizmu fantazyja poety stworzyła jeden z najpiękniejszych poematów.

W »Bieleckim« na czoło poematu wysuwają się trzy postacie: Sieniawskiego, Bieleckiego i Anny. Nie mogąc się wdawać w ścisły rozbiór poematu, zajmiemy się charakterystyką dwóch pierwszych postaci. Sieniawski to magnat dumny, nie uznający prawa nad sobą, panek o nieokiełzanej naturze i nieposkromionej pysze, której obrazę topi w krwi



i ogniu. Pięknie maluje poeta tego wielmożę na tle złoconych komnat, jak sproszoną szlachtę poi od tygodnia, by oszołomioną winem i swą łaską użyć w celu nasycenia swej zemsty. To też kiedy rozgorączkowanym głowom szlacheckim wyjawił swe racye, szlachta odpowiedziała oklaskiem, zwłaszcza, że pan Brzeżan mądrze i politycznie wywiódł:

»Wszak nasze państwo to gotycka wieża,  
Z tysiącznych kolumn składa się i wiąże;  
Niechaj się jedna usunie kolumna,  
Gmach cały runie, cały się rozprzeże...«

Jest to taki sofizmat, jakim często posługiwali się ci, którzy pod literą prawa dumnego karku uchylić nie chcieli. Za sofizmatem idzie czyn: na czele spinej szlachty pan Brzeżan wyrusza nocną porą do wioski Bieleckiego, pali jego dworek, a grunt każe zaorać. Zemście obrażonego magnata staje się zadosyć.

A Bielecki? Podczas gdy Sieniawski spełniał swą piekielną zemstę na dworku szlacheckim, Bielecki brał ślub »w kościele u fary«. Pięknie maluje poeta nowożeńca:

»Z otwartem czołem, pan Bielecki zbrojno,  
W husarskiej zbroi, w misiurce ze stali,  
Jako do bitwy stanął do ołtarza...

.....

A dalej, swaty za młodym rycerzem,  
A dalej, bracia husary, pancerni,  
A dalej, służba w wielkiem stoi kole,  
Zbroją od prostej odróżniona czerni.  
Piękny to widok, gdy przed wrogów tłumem  
Rozwiną skrzydła na barkach sokole,  
I jako ptaki głuszają skrzydeł szumem«.

Obrazek prawdziwie szlachecki!

Po ślubie orszak weselny jedzie do Jana. Jakież zdziwienie jego, kiedy przybywszy na miejsce, miasto swej szlacheckiej sadyby znalazł zorane pole! Bunt zawrzał w sercu Bieleckiego. Rolnika doorywającego ostatnią skibę zabił, a sam pożegnawszy swą żonę przepadł bez wieści. Z dal-

szych części poematu dowiadujemy się, że Bielecki udał się na Tatarszczyznę, przyjął mahometanizm i postanowił srodze zemścić się na Sieniawskim.

Co do charakterystyki to Bielecki, podobnie jak Sieniawski, skreślony jest bardzo powierzchownie, niemal ogólnikowo. Charakter Bieleckiego jako szlachcica jest zupełnie nieuwydatniony. To co czytamy o nim w drugiej pieśni poematu, odnosi się raczej do zewnętrznej strony bohatera, którą poeta kreśli z malarskim zacięciem. W drugiej części poematu występuje Bielecki jako poturczeniec, który wszystko porzucił, byle się pomścić na Sieniawskim. Zemsty dokonał, starostę zabił, z dymem puścił setki wiosek, tysiące ludzi unieszczęśliwił. Jako taki Bielecki jest wiernym obrazem tych szlacheckich przedstawicieli, którzy nie dochodząc sprawiedliwości na właściwej drodze chętnie zbiegali w »Dzikie pola« lub na Tatarszczyznę i stąd łupili pogranicze. Historia polska wiele dostarcza podobnych przykładów.

Wreszcie Bielecki zgnębiony wyrzutami sumienia wraca do kraju po to, by wysłuchawszy na siebie klątwy kościelnej skonać na kościelnym progu. W tym powrocie zdrajcy do kraju jest rys, godny podkreślenia. Jestto ta tęsknota za krajem, za przyrodą i mową ojczystą, która jest tak właściwa plemionom słowiańskim, a w szczególności narodowi polskiemu. Ta tęsknota wdraża w serce Polaka gorącą miłość, która w dalekiej ziemi każe mu tęsknić i płakać za krajem i wioską rodzinną. Podobny rys widzimy u Mickiewicza, widzimy go także u Słowackiego, który w całym swym życiu tulaczem tęsknił do swego Krzemieńca i pod wpływem tej tęsknoty ubierał swą ojczyznę w złociste blaski słowa. Wracając do »Bieleckiego« należy zaznaczyć, że aczkolwiek wpływ Byrona w tej kracji jest aż nadto widoczny, a powrót Jana Bieleckiego i jego zgon potrzebne były poecie z artystycznych względów, to mimo to powrót bohatera do wioski rodzinnej jest psychologicznie umotywowany.

Na łonie majestatycznej i pełnej uroku przyrody w dalekiej ziemi szwajcarskiej, dokąd poeta schronił się z Paryża, tworzył Słowacki nowe dzieła, noszące na sobie piętno większego zrównoważenia i wysiłku literackiego. »Kordyan«, »Mazepa« i »Balladyna«, to nowe twory poety, wykończone

całkowicie z wyjątkiem »Mazepy«, który znacznie później poeta wydał; zaś »Horsztyński«, dramat zdefektowany. W naszej pracy obchodzi nas przedewszystkiem »Mazepa«, tragedia w 5 aktach, ponieważ w niej występuje szlachta polska. Tragedya opiera się o wiek 17. tj. czasy Jana Kazimierza. Prócz postaci króla polskiego i Mazepy utwór ten nie posiada nic historycznego, a akcja tragedyi dałaby się oprzeć o inny wiek tak dobrze jak o 17. Wyłączając Amelię i Zbigniewa, których charakterystyka nie odpowiada zupełnie czasom Jana Kazimierza, a nadto postać kasztelanowej Robronckiej ze Spiży, którą Słowacki — jak trafnie zauważył p. Małecki — żywcem z czasów Stanisława Augusta Poniatowskiego wtłoczył w czasy Maryi Ludwiki, pozostaje nam do scharakteryzowania Wojewoda, kilku ze szlachty, oraz tło tragedyi. Co się tyczy kolorytu polskiego, ujawnionego w »Mazepie«, to jest on zbyt szczupły, a niedostateczność rysów polskiego społeczeństwa, a więc szlachty, tłumaczy w ten sposób, że poecie więcej chodziło o fabułę i tragiczność osób, jak o wycieniowanie tła, któreby z »Mazepy« stworzyło tragedję, odpowiadającą duchowi czasu. Wiemy tylko, że akcja odbywa się w jakimś obronnym zamku Wojewody, że koło zamku, zwyczajem wielkopańskim, jest ogród przerżnięty grabowemi alejami, poprzez które widniała tafla stawu. I poza tem nic więcej, chyba wzmianka o karczmie.

Przejdźmy do charakterów! Najlepszym stosunkowo reprezentantem szlachty jest Wojewoda. Wprawdzie nosi on na sobie znamię Szekspirowskiego »Otella«, mimo to najlepiej w tragedyi oddaje nam rysy szlachcica polskiego. Ojciec Zbigniewa należy do możnowładców. Nie lada to musi być figura, kiedy król zaszczyca go swemi odwiedzinami! Wojewoda posiada wspaniały zamek i liczną służbę, której liczbę raczej odczuwamy, jak widzimy. Co się tyczy jego charakterystyki jako szlachcica, to na pierwszy rzut oka uderza nas jego staropolska gościnność. Jest ona wprost żywiołowa, a w jej promieniach cieszą się wszyscy od maluczkich do najwyższych. W czasie np. takiego festu, danego z okazji przybycia króla, włość również ucztuje przy zabitym wole, a dumny i szczodry swą łaską Wojewoda kazał nawet zbu-

rzyć część zamku, byle goście mogli się dostatecznie nasycić widokiem illuminowanego ogrodu. Gościnność Wojewody nosi na sobie nadto cechę pewnej uniżoności: odprowadzając króla do komnaty sypialnej klęka przed nim mąż Amelii i pragnie mu zdjąć z nóg obuwie. Jest w tem znaczna doza teatralności, od której nasza szlachta nigdy wolna nie była, lecz której właściwy podkład stanowiła, bądź co bądź, szczerłość duszy polskiej.

Ten polski magnat, właściciel niezmiernych dóbr, posiada szatańską dumę, która mu nie pozwala ugiąć się przed nikim i niczem. Po zamurowaniu alkowy żony i wrzuceniu jej samej do więzienia, wierny dworzanin wojewody Chmara tak go charakteryzuje:

»...ba — pańskiemu czolu  
Coś cięży, coś dolega — wstyd samego siebie...  
Ja go znam — on się prędeż pod zamkiem zagrzebie,  
Niż przyzna się do żalu — to panisko dumne,  
Ja go znam; taki dzieckiem był i pójdzie w trumnę.  
Ja go znam — to dotkliwy jest Pan na honorze.«

Biada gdy ktoś podrażni tą magnacką dumę i to jeszcze w tak czułą strunę jak honor małżonka. Wtedy gotów na wszystko! Obrażona nie znosi żadnego hamulca, niszczy i depce wszystko, targa najświętsze węzły i wkłada do ręki samobójcze żelazo. Źródło tej dumy leży bez wątpienia w charakterze, a nadto w poczuciu siły i złotej wolności, którą się zawsze chępiła nasza szlachta. Gościnny Wojewoda, uniżający się przed królem w chwili przyływu uczuć serdecznych, dotknięty do żywego, buntuje się przeciw niemu, więzi jego dworzanina i z prawdziwą pychą szlachecką powiada: »Złota wolność szlachecka — zamku nie dam. Niech król bierze«, a nawet byłby zdolny podnieść rokosz jak drugi Lubomirski, gdyby tragizm boleści nie zwyciężył tej rogatej szlacheckiej dumy.

W »Mazepie« występują nadto dwaj dworzanie Wojewody: Chmara i Chrzastka. Prawdziwie szlacheckie zacięcie ma ten ostatni, kiedy opowiada o przybyciu do zamku dwóch marszałków: p. Szczary i p. Olgopolskiego i o niemilej przygodzie, jaka ich przy wejściu spotkała. Obaj dworzanie

są to wierni słudzy, gotowi na każde skinienie swego pana, jednak bez wyrazistszej charakterystyki.

Kiedy jesteśmy przy tragedyi z czasów Jana Kazimierza, nie od rzeczy — zdaje mi się — będzie wspomnieć o fragmencie dramatycznym Słowackiego, napisanym znacznie później, a wydanym przez p. Małeckiego p. t. »Jan Kazimierz«. Szlachta tych czasów jest reprezentowana przez dwóch szlacheiców: Harmidera i Bulskiego, których charaktery z lekka naszkicował poeta w 2 scenach. Zawadyactwo i hulaszczność, życie bez troski i jutra, traktowanie rzeczywistości z jowialnym humorem, golizna iście turecka, brak wyrobionych zasad politycznych, szukanie guza na gładkiej drodze i pojedynkomania, oto rysy tych dwóch zabijaków szlacheckich, wykrojonych jakby z »Pamiętników« Paska.

Z czasów szwajcarskich posiadamy jeszcze jeden dokument literacki Słowackiego, zdefektowany dramat p. t. »Horsztyński«. Doprawdy żałować przychodzi, że dramatu tego poeta nie skończył, taka w nim sceniczność, taki żywiołowy rozmach tragizmu, tyle ruchu i tętniącego życia, takie wspaniałe charaktery! Jest w tym dramacie jakiś polot, jakaś fantazyja i jakiś szlachecki realizm, który poeta z zamiłowaniem traktuje. Słowacki dziwnie lubował się w malowaniu ostatnich wypadków Rzeczypospolitej polskiej i z wielkiem umiłowaniem tej bolesnej przeszłości czerpał z niej materiał do swoich niezrównanych dramatów. Pociągała go tragiczność wypadków, pociągał wreszcie ból własny, z jakim dotykał bolesnego przedmiotu.

W »Horsztyńskim« mamy dwa środowiska: zamek hetmana Kossakowskiego i cichy, skromny dworek szlachecki Horsztyńskiego. Pomijamy charakterystykę demonicznie złego Hetmana, którego ze szlachtą łączyło chyba urodzenie i nazwisko, pomijamy również sylwetkę Szczęsnego, który więcej powinowactwa ma z Hamletem jak z ówczesną szlachtą, natomiast należy się baczniejsza uwaga postaci starego Barszczanina choćby z tego powodu, że zlał nań poeta snop jasnego światła i okolił jego głowę wielką aureolą męczeństwa.

Horsztyński jest przedstawicielem tej ziemiańskiej szlachty, która dla ojezyzny zwykła poświęcać i mienie i życie. W czasie konfederacyi barskiej porzuca młodą ukochaną

żonę, zaciąga na wojsko długi, które go kiedyś przyprawią o materyalną ruinę, i spieszy połączyć się z konfederatami. W jednej z bitew otoczony przemożnymi siłami Drewicza dostaje się do niewoli moskiewskiej, w której mu pochodniami wypalono oczy. Zgroza chwyta za serce, kiedy Horsztyński z poddaniem się woli Boga opowiada Szczęsnemu ten krwawy epizod ze swego życia. »Kiedy mię wzięto w niewolę... — mówi spokojnie stary Barszczanin — wieczorem, wieczorem to było... dwóch Moskalów prowadzili mię do kaplicy — pamiętam... ementarz cały ocieniony lipapami... na ementarzu — okropnie!... dwudziestu moich żołnierzy zakopani w mogiłach po szyję. Moskale kosili głowy... skoszone głowy toczyły się czasem pod moje nogi... Jedna spojrziała na mnie, przysięgam wam, że spojrziała na mnie!...?« I w ten sposób roztacza Horsztyński przed słuchającymi obraz swej męki duchowej, wspomina o swych wiernych żołnierzach, a o swym bólu fizycznym nadmienia mimochodem, że był to »zrazu ból wielki, potem niby klucie szpilek.«

Powróciwszy z niewoli do domu Horsztyński żyje odtąd przy boku ukochanej żony Salusi i w towarzystwie starego księdza Kapucyna, który odwiedza starego polonusa, czyta mu wyjątki z »Pamiętników Jańczara«, pomaga w hodowli drzew owocowych i wraz z Salomeą osładza starość znękanemu kalectwem, lecz mimo to zawsze pogodnemu na duchu starcowi.

Ogromnie rzewnym jest stosunek Horsztyńskiego do żony. Kiedyś w bujnej młodości Horsztyński kochał gorąco, lecz kobieta przez niego ukochana, zdaje się per nefas została żoną dumnego hetmana Kossakowskiego, a obdarzając miłością Horsztyńskiego powoduje swą zgubę. Śmierć jej osłonioną jest mrokiem niezglębionej tajemnicy. Odtąd między Kossakowskim a Horsztyńskim zawrzała straszna nienawiść, tem większa i zawziętsza, że Horsztyński posiadał w swem ręku dowody zdrady Hetmana. Po śmierci Kossakowskiej Horsztyński ożenił się z dziewczyną młodą, piękną, lecz ubogą, która pomimo znacznej różnicy wieku przywiązała się do męża prawdziwym uczuciem. Była mu jakby córką i osłodą jego starości. Horsztyński czuł, że swej młodej żonie nie może ofiarować młodego uczucia; toteż ukochał ją tem bardziej, im więcej czuł, że biedna Sally jest mu

wszystkiem na ziemi. Natura Horsztyńskiego jest dziwnie prosta i szczerą, gołębie jego serce, tak wrażliwe na wszystko co dobre i prawe, złota, prawdziwie polska szczerłość, brzydząca się obłudą i fałszem, łączą się w duszy tej jasnej postaci z gorącym uczuciem miłości ojczyzny, które nie zna granic. Ta miłość kraju jest również jednym ze źródeł nienawiści ku Hetmanowi, którego dowody zdrady miał Horsztyński na piśmie. Innym rysem charakteru pięknej postaci Barszczanina jest duma, owa wielka duma dusz szlachetnych, którym wprawdzie nieszczęście zdolne jest włożyć broń do ręki, celem ucieczki przed hańbą i nędzą, lecz których nie jest w stanie zmusić do haniebnego czynu. To też z góry możemy być pewni, że Horsztyński nie zrobi nigdy kompromisu ze sumieniem i dla chwilowej korzyści nie ugnie się wcale przed złem.

Jeżeli do tych rysów dodamy osobistą waleczność, odwagę, słodycz w stosunku do drugich, a zwłaszcza do sług (n. p. do Świętosza) i poddanych, to będziemy mieli dokładnie skreślony duchowy wizerunek starego szlachcica, o konturach promieniejących tym prawdziwym idealizmem, jakiego niekiedy autor »Kordyana« nie żałował dla swych postaci.

Trzeba nadto dodać, że jest to postać zupełnie oryginalna, jedna z najpiękniejszych, jakie stworzył Słowacki.

Należałoby sobie z kolei zadać pytanie, jakie wpływy działały na Słowackiego w czasie tworzenia narodowych poematów jak »Jan Bielecki« i z narodowego życia kreślonych dramatów jak »Mazepa« i »Horsztyński«. Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy wspomnieć o uzewnętrznieniu kierunku narodowego w literaturze polskiej.

Już z końcem XVIII w. w literaturze polskiej zaczął się ujawniać pod wpływem literatury angielskiej popęd do odtwarzania przeszłości narodu. Z tego popędu zrodziła się »Grażyna« Mickiewicza i »Marya« Malczewskiego, jeden z najbardziej narodowych poematów. Pod wpływem tego kierunku pozostawał także Słowacki, czego wyrazem jest »Jan Bielecki« pisany pod bezpośrednim wpływem »Maryi«. Wpływ ten zaznaczyliśmy w swoim miejscu.

Podczas pobytu w Szwajcaryi poeta był pozbawiony wpływów zewnętrznych, a jeżeli istniały, to były one słabe.

Nie można zapominać, że w tym czasie wyszedł z druku »Pan Tadeusz« Mickiewicza. Słowacki przed wyjściem z druku tego poematu, wspomina o nim ironicznie (Listy do matki z d. 13 lipca 1834); później po przeczytaniu polskiej epepi szlacheckiej piękność utworu oczarowała młodego poeę. Oto co pisze w jednym z listów do matki: »Adama nowy poemat obudził we mnie także wiele dźwięków przeszłości. Bardzo piękny poemat, podobny do romansu W. Scotta, wierszem napisanego. Dom szlacheica maluje się wybornie; heroina poematu, choć gęsi pasie, ma jakąś w sobie świeżość dawnych opisów, coś dziwnie zachwycającego prostotą... Wiele opisów miejsc, nieba, stawów, lasów jest mistrzowską ręką skreślonych. Natura cała żyje i czuje«.

Poeę wyraźnie zaznacza, że poemat Mickiewicza obudził w nim wiele dźwięków przeszłości. Widocznem jest także zmiana uczuć, jaka się dokonywała w Słowackim względem Mickiewicza. Nienawiść do twórcy »Pana Tadeusza«, zrodzona z »Dziadów Cz. III., znikła, a jej miejsce zastępowalo uczucie sympatyi dla tego, który z takim wdziękiem malował przeszłość. Łatwo możemy wywnioskować, że pod wpływem lektury »Pana Tadeusza« rodzić się zaczęła w Słowackim chęć stworzenia czegoś podobnego. Na epepę autor »Kordyana« zdobyć się nie mógł, gdyżby nie podolał zadaniu w czasie pobytu w Szwajcaryi; był zbyt młodym, niezrównoważonym, do tego idywidualizm jego i krytycyzm były walną przeszkodą w kreśleniu pogodnej przeszłości w oświetleniu epicznym.

Talent Słowackiego był na wskrós dramatyczny i w szeregu dramatów postanowił poeta malować przeszłość swego narodu. Przeszłość narodu nie była poecie obcą. Znał ją bardzo dobrze i umiał się w nią wczuwać, czego przykładem »Horsztyński«. W czasie swego tułactwa na ziemi szwajcarskiej poeta pisał niejednokrotnie do matki o książki polskie. W Kochanowskim rozczytywał się z zamiłowaniem, a przysłane jakieś stare kroniki dały mu również dużo materiału do czytania.

Nuta miłości do narodu i ziemi rodzinnej była u poety w ciągu jego całego życia bardzo wybitną, co widzimy w bardzo wielu jego dziełach. Wprawdzie w początkowych



utworach uczucie to nie występuje zbyt wybitnie; później jednak pod wpływem oddalenia od kraju wzrasta niepoemiernie.

Bo inaczej nawet być nie mogło, jeśli wnikiemy w ówczesny stan duszy poety. W sercu jego zrodziła się jakby jakaś nostalgia za krajem, czego liczne ślady mamy rozrzucone w listach do matki. Tej nostalgii poeta szczególnie doświadczył w Szwajcaryi. I wtedy to o smutną, stęsknioną za krajem duszę poety uderzyły proste i rzewne wiersze eposu Mickiewicza, wywołując w jego sercu gorący odzew. Słowacki od tej chwili zaczął sobie zdawać sprawę, co utracił a czego może nigdy nie odzyska.

Stworzyć sobie w sercu wymarzoną Polskę, której powietrzem mógłby żyć na obczyźnie i z której ludźmi przebywać, wyidealizować przeszłość tam, gdzie się to dało zrobić, stało się odtąd potrzebą serca dla stęsknionego poety.

Czy »Pan Tadeusz« wywarł bezpośredni wpływ na twórczość Słowackiego, wątpić należy. Wojewoda z »Mazepy« mógłby wprawdzie swym zaciekłym uporem przypominać Stolnika Horeszkę, lecz poza tym powierzchownym rysem innego śladu znaleźć nie umiemy. Zepsuta do cna kasztelanowa Robronka przypomina kokietkę Telimenę z tą tylko różnicą, że gdy Telimena występuje jako jedna z głównych osób w poemacie Mickiewicza, to kasztelanowa ze Spizy pokazuje się na krótko, zakazała otoczenie swym oddechem i szybko znika, zostawiając po sobie niesmak i obrzydzenie. Również opowiadanie Chrzastki przypomina swą jowialnością opowiadania epizodyczne Wojskiego, które z takim humorem sympatyczny staruszek rozwijał przed gośćmi sędziogo Soplicy. Nie przeczymy, że są to wpływy mimowolne i może nawet przypadkowe, jednakowoż one istnieją. Wpływów zasadniczych »Pana Tadeusza« w »Mazepie« nie widzimy.

W »Horsztyńskim« poeta jest zupełnie sobą. Charakter możnowładcy Kossakowskiego zlepił poeta z różnych postaci historycznych, pomiędzy którymi starosta kaniowski niepoślednią gra rolę. Szlachta, trzymająca się jego klamki, ma na swoim czole piętno upodlenia, jakie zwykło się widzieć u dworaków, gotowych na każde skinienie swego pana.

Przykładem ów staruszek, który od hetmana dostał w twarz za to, że podczas zdrowia wnoszonego na cześć carowej Katarzyny zasnął (Horsztyński Akt I). Postać Horsztyńskiego jest zupełnie oryginalna. Żadne postronne wpływy nie działały na poetę przy stworzeniu tej kreacji. Możemy tylko porównać Horsztyńskiego z powodu dumy, z jaką odnosi się do Kossakowskiego i z powodu miłości ku ojczyźnie, do Miecznika, którego postać zaklął Malczewski w przedudne wiersze swego poematu.

W dotychczasowych utworach swoich Słowacki nie idealizował szlachty polskiej. Z wyjątkiem pięknej postaci Horsztyńskiego szlachta polska jest przedstawiona ze wszystkimi właściwościami i wadami, które posiada. Poeta nie czuł szczególnego pociągu do przodującej warstwy narodu. Zbyt on miał krytyczny umysł, aby nie widzieć, ile nieszczęścia sprowadziły na Polskę rządy szlacheckie, już to przez swoją wyłączną kastowość, już to przez wady zasadnicze, które mimochodem widzimy rozsiane w utworach poety jak »Bielecki«, »Mazepa« i »Horsztyński«. Wady oddziedziczone po przodkach żyły w narodzie za czasów Słowackiego a szczególnie na emigracji; im to w głównej części przypisywał poeta utratę niepodległości ojczyzny, której brak tem bardziej odczuwał, że musiał się tułać po świecie. Niedawne wypadki listopadowego powstania, które poeta przeżywał przy pisaniu »Kordyana«, odżyły powtórnie z ukazaniem się na widowni historii powstania Mochnackiego. Nie mógł nie widzieć poeta, jak ludzie ówczesni nie dorosli do wielkich czynów, jak małostkowymi okazywali się bohaterzy narodowi, kiedy chodziło o sprawy publiczne i złożenie nie wszystkiego na ołtarzu ojczyzny.

Poeta do ogółu szlacheckiego czuł żal za zmarnowanie ojczyzny, a żal ten pogłębiała świadomość, że on sam przez ten ogół pozostał niezrozumianym, a nawet odepchniętym. Żalowi za zmarnowanie wolności i ojczyzny, bolesnej świadomości, że to się stało z winy szlachty, daje poeta wzniosły i głęboki wyraz w »Grobie Agamemnona«. Poeta mówi:

»Na Termopilach bez złotego pasa,  
Bez czerwonego leży trup kontusza —

Ale jest nagi trup Leonidasa,  
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza ;  
I długo płakał lud takiej ofiary  
Ognia wonnego i rozbitej czary.

O Polsko ! póki ty duszę anielską  
Będiesz więziła w czerepie rubasznym :  
Póty kat będzie rąbał twoje cielsko,  
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym ;  
Póty mieć będziesz hyjenę na sobie —  
I grób — i oczy otworzone w grobie!

W zwrotkach tych pisanych serdeczną krwią poety, czujemy całą zawartość bólu i łez palących jak roztopiony ołów. Wzrokiem wieszczą widzi on nieszczęście narodu, a widzi je w szlachcie, w Polsce szlacheckiej, która »pawiem narodów była i papugą« i której »sęp wyjada nie serce lecz mózgi.«

Poeta widzi to jasno, tak jak wielu widziało przed nim i po nim. Utwór ten to nie teatralno-patetyczny wykrzyk poety, jak się podoba widzieć p. Tretiakowi, lecz kawał jego serca z mięsem i krwią, ujęty w przepyszne, niepokalane, marmurowe wiersze twórcy »Balladyny«.

»Grób Agamemnona« pisany podczas podróży poety na Wschód, tj. w czasie, gdy geniusz Słowackiego dochodził swego zenitu, ma ważne znaczenie ze względu na poglądy poety na szlachtę polską.

Do wyrobienia się tych poglądów przyczyniła się w pierwszym względzie lektura n. p. »Historia powstania« Mochnackiego, a nadto jak słusznie zauważył prof. Tretiak, list Krasińskiego, który w tym czasie nie zdradzał także uwielbienia dla szlachty polskiej ; z drugiej zaś strony krytycyzm poety, z którego zrodziło się przeświadczenie, że społeczeństwo polskie nie może wyłącznie pozostać szlacheckiem ; że jeżeli pragnie żyć i rozwijać się w organizm jednolity, musi się zróżniczkować, musi »zrzucić z siebie do ostatka te plachty ohydne, tę Dejaniry palącą koszulę« i wyrobić się na społeczeństwo nowożytne.

Od tego czasu antyszlacheckie poglądy poety zarysowywały się coraz wydatniej i coraz ostrzej. Nawet »Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o Piekło« pomimo, że zro-

dzony z wezwytywania się w Boską komedię Danta i z gorącej miłości ku ojczyźnie, nosi na sobie ślady tego ironizowania poety ze szlachty polskiej. Bohaterem jest szlachcic, który pobrzękując szablą i w starym kontuszu »krocząc dumnie jak paw« odbywa wędrówkę po piekle, gdzie Słowacki umieścił nieprzyjaciół ojczyzny. Szlachcic jest rubaszny jak cały ogół szlachecki; by zaś rubasność jego bardziej zaakcentować, poeta każe mu iść z dzbanem do piekła, który po drodze gubi.

.....

»I bez żadnego szelestu i dźwięku  
Niosą szlachcica w niebo z dzbanem w rękę.  
A ja z nad chmury upuściłem dzbaną,  
I potem aż się dowiedziałem w siole, —  
Że upadł z nieba na księdza plebana,  
I wybił mu jak talar, guz na czole.«

.....

Wierszy tych nie można uważać chyba jako gloryfikacyi szlachty, lecz jako ironię i to bardzo silną. Poeta tej miary, co Słowacki, nie mógł nie wiedzieć i widzieć rysów dodatnich szlachty, toteż z rozmysłu daje Dantyszkowi serec pełne miłości ku ojczyźnie. Leliwita miłość swą ku Polsce zaznacza niedwuznacznie mówiąc:

»Kto pałasz kocha i ojczyznę kocha,  
Choćby się palił dla niej przez dwa wieki,  
I gdzieś jak żóraw odleciał daleki,  
I gdzieś przez lat sto wędniął od rozpacy,  
To jak swą szablę i swój kraj zobaczy,  
To jak usłyszy, że krzyczą do broni,  
Przed Panem Bogiem tylko się ukloni,  
A potem ludziom odpowie na hasło.«

a potem:

»Polak prawdziwy, kiedy się upije,  
Wspomni ojczyznę i płaczem zawyje;  
Potem jak ludzie w zmysłach nieprzytomni,  
Śmieje się głośno, gdy o niej zapomni.«

Wprawdzie to uczucie miłości ku ojczyźnie często u szlachty polskiej było powierzchowne i częściej leżało na języku niż w sercu, w każdym razie ono było, a choć »Poema Dantyszka« stworzył może poeta celem apoteozy tego uczucia, to mimo to wierny swym poglądom na szlachtę, dał jej przedstawicielowi w piekle te rysy, które były właściwe całemu ogółowi.

Daleko silniej aniżeli w »Poemacie Dantyszka« zaakcentował Słowacki swoją niechęć do szlachty w »Lilli Wenedzie«, jednej z najpiękniejszych swoich tragedyi. Oto co poeta mówi o Lechu w swej cudnej przedmowie:

»Oto jest brat Rolanda a praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożył i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki siarką cuchnący i krwią obłany po szyję. Kontusz mu włożył i żupan, niech panuje — bez jutra«.

Gdzieindziej znowu Śląz wydaje taki sąd o Lechitach:

»Gdybym nie mienił to być uchybieniem,  
Pluwałbym w oczy temu, kto zapytał,  
Czy ja Lechita. — Cóż to, czy mi z oczu  
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,  
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,  
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,  
Zwyczaj przysięgać in verba magistri,  
Owczarstwo?«

Nie potrzeba chyba dowodzić, że wiersze te, zawierające sąd poety o szlachcie, nie odnoszą się do dawnych Lechitów, walczących z Wenedami, lecz do współczesnej szlachty, która stała na niskim poziomie kulturalnym. Sąd ten jest dosyć ostry, a łączy się genetycznie z »Grobem Agamemnona«, gdzie poeta dał także silny wyraz swej niechęci do szlachty.

Jakie wpływy działały na powstanie »Lilli Wenedy?« Bez wątpienia ważnym byłby popęd, każący poecie w zamierzchłej przeszłości Polski szukać dramatycznego materiału. Drugim niemniej ważnym jest stosunek osobisty poety do Krasińskiego, uwydatniony symbolicznie w bohaterских olbrzymach, Wenedach: Lelum i Polelum. Wreszcie jedną

z najważniejszych przyczyn powstania Lilli jest uzewnętrznienie pochodzenia szlachty polskiej. Dotychczasowi krytycy za mało może zwrócili uwagi na ten tak wybitny czynnik tragedyi, a tymczasem nie wolno nam nie pamiętać, że poecie chodziło o rozwiązanie w poetycki sposób zagadnienia, o które kusili się także współcześni historycy. Słowacki uważa Lechitów za plemię napływowe, pełne przywar, lecz zarazem pełne dzielności i tężyzny. Zetknąwszy się z cichym i łagodnym narodem Wenedów zwyciężają Lechitowie tych ostatnich i owładają dziedziną ludu spokojnego, dla którego »pieśń — słowo« było jakąś mistyczną świętością, zdolną pobudzić do największych czynów. Siła zwyciężyła zatem nieudolną w czynie poezję. Lechici jak ich poeta przedstawił, to przyszła warstwa narodu, warstwa naczelna i rzecz można cały naród; pokonani i ujarzmieni Wenedzi — to lud, który wraz z swoją cichą lecz zarazem potężną poezją ugiał karku pod stopy zwycięzców; ukazująca się nad gasnącym stosem Wenedów postać Boga-Rodzicy, to symbol wiary katolickiej, która stanie się kiedyś panującą w Polsce i wejdzie w krew narodu. Czy naród Wenedów nie powstanie? Na to wyraźnej nie ma odpowiedzi. Wprawdzie Roza rzucając pod stopy Lecha łańcuch mówi mu: »Patrz co zostało z Twoich niewolników« lecz w prologu zapowiada zemstę na wrogu, może daleką i niejasną, lecz nie trudno się domyśleć, że ocknięcie się Wenedów, »po których przejdą zapomnienia plugi«, będzie niczem innym jak wyzwoleniem się ludu z pod wszechwładzy szlachty. A ponieważ emancypacya ludu w Polsce zrodziła się ostatecznie w wieku 19., zrozumiemy łatwo, dlaczego poeta Lechitom dał rysy szlachty współczesnej.

»Lilla Weneda« wyszła w Paryżu, dokąd Słowacki przynosi się na stały pobyt z Florencyi. Poeta wpadłszy w wir emigracyi zajmuje się wydaniem swych dzieł. Przy tej sposobności dużo czyta rzeczy polskich, o co na bruku paryskim wcale trudno nie było. Z książek współcześnie wydanych największy wpływ wywarły na niego głośnie i rozchwytywane »Pamiętniki starego szlachcica polskiego« Rzewuskiego. Wspaniałe typy szlacheckie, kreślone z rozmachem prawdziwie polskim i epiecznym zacięciem, począwszy od buńczu-

cznego Karola Radziwiłła »Panie Kochanku« aż do ascetycznego ks. Marka, musiały działać na fantazyę Słowackiego i poruszyć w niej struny szlachetczyzny. Bezpośrednio pod wpływem »Pamiętek« poeta pisze stylem staropolskim, dziwnie podobnym do pióra autora »Listopada«, dwie drobne rzeczy prozą: »Preliminarya peregrynacyi do ziemi świętej J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki« i »Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki«. Nie wchodzę w pobudki, dla których poeta zamiast hulaki Karola Radziwiłła, wybrał sobie Radziwiłła Sierotkę, którego życie i obyczaje w rażącej stały sprzeczności z pełnym rozlewności żywotem głośnego księcia »Panie Kochanku«; nas obchodzi przedewszystkiem sposób pisania i przedstawienia rzeczy, oraz cel, dla którego pisał. Co do pierwszej strony, to styl świetny, żywo oddający zawadyactwo, pełną brzęku karabel i spełnianych kielichów szlachę, do złudzenia przypomina styl Rzewuskiego. Tylko cele obu pisarzy były różne. Podczas gdy Rzewuskiemu rozchodziło się jedynie o bałwochwalczą apoteozę szlachty polskiej z jej zaletami i wadami, to Słowackiemu, aczkolwiek na pierwszy rzut oka zdawałoby się mogło, że podobny cel mu przyświeca — chodziło o co innego. Poeta pragnął w tym krótkim urywku wydrwić stosunek szlachty do magnatów, stosunek, który trudno inaczej nazwać jak pieczeniarskim. To mu się najzupełniej udało, a jako przykład dość przytoczyć tylko szlachcica Drzymałę.

»Pamiętniki Soplicy« mają bardziej znaczący wpływ w twórczości autora »Anhellego«, niżby się zdawać mogło po przeczytaniu dwóch drobnych powyższych utworów prozą pisanych. Wspaniałe charakterystyki szlacheckie »Pamiętek«, postać ks. Marka, Sawy i innych konfederatów barskich zapłodniły ożywezo fantazyę i kazały mu szukać materiału w dziejach narodu z drugiej połowy 18 wieku, a szczególnie w pełnej zapału i poświęceń historii konfederacyi barskiej. Już dawniej pisząc »Anhellego« poeta poświęcił rozdział szósty świetlanej postaci ostatniego z wygnańców barskich, którego »chata ocieniona szeroką jabłonią i pełna gniazd gołębic, i śpiewająca od świerszczów ustronna była i spokojna«, lecz postać ta tak jak wszystko w tej poezyi smutku ma raczej rysy idealne jak realne. Dopiero w trzech dziełach później-

szych Słowacki dotknął czarownem swem piórem dziejów konfederacyi barskiej i rzezi hajdamackiej. Dzieła te to »Beniowski«, »Książd Marek« i »Sen srebrny Salomei«. »Beniowski« jest poematem zakrojonym na wielkie rozmiary. Powstał pod wpływem »Pamiętek Soplicy« i bardzo popularnych, trzykrotnie wydanych Pamiętników Beniowskiego. Z chęcią epickiego traktowania przeszłości połączył poeta porachunki swe z emigracją, idąc w tego rodzaju polemicznych pełnych ironii dygresyach za »Don Juanem« Byrona. Na tle konfederacyi barskiej i hajdamaczyzny maluje nam poeta rozwichrzoną postać bohatera: Maurycego Kazimierza Zbigniewa Beniowskiego, ubogiego szlachcica, który straciwszy fortunę na hulankach i procesach postanowił szukać szczęścia w świecie. Po czułym pożegnaniu z Anielą, córką pana na Ladawie, udaje się w świat, spotyka pod Barem księdza Marka, otrzymuje od niego listy do chana krymskiego i udaje się w drogę. Dalsze pieśni wydane dopiero po śmierci poety, obejmują fantastyczne przygody Beniowskiego na Krymie i powrót do Ojczyzny. Na tle tych przygód poeta stworzył nam postać o prawdziwie szlacheckiej fantazyi. Zawadyactwo i dyabelska junakierya, idzie na nas od tego szlachcica, który w nieznanym świecie postanawia zdobyć sławę i majątek. Rogata дума, ten zasadniczy rys szlachty polskiej, wylazi mu zewsząd, a przytem typowy brak troski o jutro, z którym tak było do twarzy naszej szlachcie. Wprawdzie nasz bohater nie odnosi świetnych zwycięstw, jednakowoż widzimy w nim a więcej jeszcze czujemy rycerską dzielność, którą wraz z upodobaniem do swarów i pijaństw oddziedziczył po przodkach. Jaki n. p. przepyszny w pojedynku ze Sawą, pomimo, iż z pobłażaniem patrzymy na kogucie zaciętrzewienie obu! Z jaką wreszcie brawurą szcerbi szablę Borejszy na niewiernych karkach ten, który dał się wziąć w jassyr Tatarkom — może tylko z respektu przed plcią piękną! Prawdziwym nadto rysem jest rys niestałości sercowej. Wprawdzie Beniowski Anielę kocha, jednakowoż jasna główka panny Gruszczyńskiej robi na nim silne wrażenie. Jestto rys tej niestałości, tak właściwy naszej szlachcie, która w gruncie mając dobre i poczciwe serce odznaczała



się chwiejnością i miękkością i to nie tylko w stosunku do ładnych twarzątek. Jednym słowem p. Maurycy Kazimierz Zbigniew Beniowski w każdym calu ma typową naturę szlachecka polskiego, a przez to jest nam bardzo miły i sympatyczny.

Sympatyzujemy z nim u boku Anieli, pragniemy go wyswobodzić z panną Gruszczyńską, życzymy mu szczęścia w niedorzecznym pojedynku z Sawą (choć nasza sympatia znajduje się również po stronie drugiego), dodajemy mu otuchy i odwagi na dworze chana podczas walki, współczujemy z nim serdecznie, kiedy zbiedzony i obdarty »w straszonym bardzo nieutyciu — pół Don-Kichota, a pół króla Lira« stanął przed Anielą, by zwrócić jej dane słowo, a sympatyzowalibyśmy z nim jeszcze bardziej, gdyby go poeta częściej na widownię wprowadzał.

Postać to ogromnie swoja i ogromnie prawdziwa, szkodzi jej tylko ironizowanie poety i te liczne dygresje polemiczne, skutkiem czego żywość i plastyka awanturniczego bohatera wydaje się niejasną, a wichrowatość jego natury nie wypukła się tak, jakbyśmy sobie tego życzyli.

Słowacki w swym epicznym poemacie ironizuje wszystko i wszystkich. Podczas gdy w poemacie Piasta Dantyszka o Piekło ironia była słaba i nie dotykała boleśnie rubaszości szlacheckiej, to w »Beniowskim« ironizowanie przeważa na każdym miejscu. Poeta delikatnym ostrzem ironicznej a subtelnej satyry otacza całą szlachtę, nie wyłączając samego bohatera, dla którego żywi ogromną sympatię. Nawet postać ks. Marka skutkiem żółciowego zacięcia pisarskiego poety ucierpiała na tem.

Wezycawszy się uważniej w koronkowe oktawy Beniowskiego przychodzimy do przekonania, że Słowacki nie pisze — jak chce wielu krytyków — dla prostego przeciętnego czytelnika, który »woli prosty romans, polskie domy, pijące gardła, wasy, psy, kontusze; a nadewszystko szczere polskie dusze«, lecz pisze dlatego, by wady szlachty wydatnić w całej pełni, do czego druga połowa 18 w. nadawała się znakomicie. Stąd w poemacie wszystkie typy szlacheckie są wyśmiane, a ich wady wykazane subtelnie. Przesadny starosta na Ladawie, zdrajca Dzieduszycki, skozaczony, pełen

fantazyi i animuszu Sawa, niezrównany wielbiciel kufła, dworzanin Radziwiłła, Borejsza, padlec Branecki, wreszcie szlachta zgromadzona na zamku w Ladawie, ukazują się przed nami ze wszystkimi wadami, lecz zarazem z zaletami, których poeta nie mógł pozostawić w cieniu.

Jedna postać Suchodolskiego ascety-szlacheica, pełnego mistycznych zwidzeń i proroczego ducha uniknęła wspólnego losu wszystkich i to zdaje się dlatego, że poeta ją kreślił w czasie zupełnej przemiany ducha t. j. w czasie swego akcesu do Towiańskiego.

Ironiczny pierwiastek »Beniowskiego« jest niezmiernie ważny do poznania zapatrywań poety na szlachtę polską. Pierwiastek ten jako jeden z zasadniczych składników poematu stanowi klucz do zrozumienia nie tylko pojęć Słowackiego, lecz co więcej przyczynia się do bliższego zrozumienia genezy utworu. Dotychczasowe utwory autora »Mazepy« mają tego pierwiastku w różnym stopniu: jedne mniej drugie więcej; w jednych utworach szlachta występuje w zbyt czarnem oświeceniu, w drugich w więcej optymistycznej szacie, »Beniowski« zaś mający służyć do przedstawienia Iliady barskiej tych barw zawiera stosunkowo najwięcej. Na obronę poety trzeba wyznać, że jego ironia nie jest chłoszczącym biczem satyry — owszem ma ona w stosunku do szlachty dużo pogodnego humoru. Jestto ten sam ironiczny humor, którym Mickiewicz otacza swe postaci szlacheckie w »Panu Tadeuszu«, tylko podczas gdy u Mickiewicza jest humor prosty, szczerzy i ciepły, to w Beniowskim« odpowiednio do stopnia wrażliwości autora humor ten i ironia mają charakter większej ciętości i posiadają więcej tego, co zwykliśmy nazywać »solą atycką«.

Towianizm i wpływ Calderona, którego płomienna, pełna niebieskich zachwyków, fantazyja, tak bardzo w tym czasie przystawały do twórczości poety, były głównymi czynnikami przy powstaniu »Księdza Marka«. Wpływ prelekcji Mickiewicza z d. 4 kwietnia 1843 — naszym zdaniem — był żaden, gdyż wątpić należy, czyby Słowacki usłuchał autora »Dziadów«, gdyby w jego duszy nie dokonała się stanowcza przemiana, znana pod nazwą »transfiguracji«. W powyższym dramacie jest także widoczny wpływ pamiętników np. Kito-

wicza, Pamiątek Rzewuskiego, Wybickiego i wielu innych, a towianizmowi w pierwszej linii należy przypisać, że obleżenie Baru, którego poeta w Beniowskim dotknął mimochodem, stało się głównem tłem utworu dramatycznego i że postać ks. Marka, traktowana dawniej na poły ironicznie, wyolbrzymiała niezwykle. W mistycznym, owianym nauką, towianizmu dramacie, Słowacki wprowadził wiele typów szlacheckich, skutkiem czego dramat przy uwzględnieniu tła, można uważać za narodowy. Typy te to marszałek konfederacyi: Krasiński, regimentarz Pułaski, Kossakowski staroście i Branecki, wreszcie konfederaci, którzy żyjąc w ciągłej wojnie, wśród biedy i znoju, słodzili swe troski ogromną wiarą. Uczucie wiary i miłości ojczyzny płonie żywo w pieśni śpiewanej przed każdą bitwą:

»Nigdy z królami nie będziem w aliansach,  
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi,  
Bo u Chrystusa my na ordynansach  
Słudzy Maryi!«

W Krasińskim przebija się дума magnacka, połączona z rozumem politycznym. Kiedy Puławski zamiar opuszczenia Baru nazywa hańbą, Marszałek natychmiast dobywa szabli, by krwią zmyć obrazę, mimo to jednak oświadcza, że z Baru chce uchodzić, by дума jego nie potrzebowała w »błocie przed Braneckim legać.« Zamiar swój pokrywa racyami politycznymi tj. niemożliwością obrony Baru. To też kiedy rozgniewany wychodzi, słusznie za nim rzuca ks. Marek słowa: »Zabierz z sobą te kobierce — własnością są twego rodu.«

Postać Puławskiego skreślona jest blade i niezdecydowanie. Wprawdzie kocha gorąco ojczyznę i dla niej gotów wszystko poświęcić, zaś sam zamiar opuszczenia Baru obronnej twierdzy nazywa hańbą, jednak nie posiadając gorącej wiary ks. Marka opuszcza Ilium barskie, bo, »co do mnie — powiada — byłaby zdrada, gdybym nie szedł na Podole, gdzie Pan Marszałek nas wiedzie.« Aby zaś zaznaczyć, że inne powody przy opuszczeniu Baru kierowały Pułaskim aniżeli Krasińskim, poeta każe mu zostawić szablę, która jest niejako symbolem miłości serdecznej, jaką żywi dla pozostałych w Barze.

Z wielkim rozmachem poetyckim maluje nam Słowacki postać Kossakowskiego. Charakterystykę tego indywidualisty-szlachcica poeta wkłada w jego usta:

»Słuchaj mnie — żyłem w bezwstydzie,  
Na kartach i pijatyce,  
Kochałem i żydowice  
I szlachcianki i cyganki,  
A tak mnie zna Litwy księstwo,  
Że gdyby nie moje męstwo...  
Dawnoby mnie już — na drzewie...«  
.....

..... »Człowiek taki  
Na coś musi być potrzebny,  
Otóż ja, ów łotr haniebny,  
Ów Kossakowski pyszałek,  
Tak się umiem dać we znaki,  
Mam za sobą tyle galek  
Sejmikowych, tyle szabel,  
Furdyng, rapierów, karabel,  
Ile ich ma sam Radziwiłł.«

W akcie zaś II. ks. Marek wypędzając z Baru Kossakowskiego tak go dosadnie charakteryzuje:

»A to służalec szatański,  
Człowiek mordy i grabieży,  
Gwałtownik i pijanica!  
Pusty jak dyabła kaplica,  
Krzykun jak wojna kokosza,  
Złodziej publicznego grosza  
Obdziera domów, kapituł,  
Chodząca jakaś, szkarada:  
Do którego nie przypada  
Żaden dawny polski tytuł.«

Nie trudno wywnioskować, że poeta chciał w Kossakowskim przedstawić skrajną szlachecką anarchię, która nie zna żadnych ograniczeń i żadnego hamulca, a która była naczelnym rysem znacznej części tłumu szlacheckiego w 17 i 18 wieku. A jednak, mimo tak czarne farby, których Słowacki nie szczędził reprezentantowi szlacheckiej czujemy jakąś daleką sympatyę poety do tego rozpasanego rycerza-



zawadyaki. Sympatyę tę wyczuwamy w uwydatnieniu osobistej dzielności Kossakowskiego («Panie! Ty wczora z re-duty, jako Judasz Machabeusz skoczył na moskiewskie działa» — mówi o nim Judyta), a wreszcie w jego żalu za ks. Markiem, którego opuściwszy wydał w ręce Moskali. Dlatego to Kossakowski owładnięty duchem mówi w 3 akcie: »I przysięgłem furją zdjęty, że choć sam, chociaż wyklęty, zbawię go, albo tu zginę.« Wprawdzie z tą nadzieją obrony księdza łączy przysięgę porwania Judyty; nie mniej mu jednak wierzymy. Nie trudno zgadnąć, że w kreśleniu charakterystyki Kossakowskiego i uwypukleniu jego dobrych intencji, pomimo szubienicznego żywota, gra rolę towianizm, który w każdym czynie ludzkim szukał ducha i jego działania...

W r. 1844 ukazał się »Sen srebrny Salomei«, romans dramatyczny, spowinowacony z poprzednim dramatem Calderonowską fantazją. Tłem walka chłopów ze szlachtą, znana pod nazwą rzezi humańskiej. Utwór Słowackiego, mimo znacznych usterek i niejasnej myśli przewodniej, oraz dziwacznych niektórych charakterów, ma wiele swojskiego uroku i narodowej zamaszystości. Tło ogromnie polskie, a ludzie mają w sobie dużo szlacheckiej werwy, jakąś zaciętość stepową, rycerski animusz i mimo nastroju towiańszczyzny skórę prawdziwie polską. Pochodzi to stąd, że poeta podczas swej duchowej przemiany dotknął tematu z prawdziwym umiłowaniem tem bardziej, że niektóre osoby już przedtem zajęły jego uwagę i stały się przedmiotem pisarskiej pieczołowitości poety. Gruszczyńskiego i Sawę znamy z epicznych oktaw »Beniowskiego«; w »Śnie srebrnym Salomei« dał im Słowacki więcej uduchowiony charakter. Nie wdając się w szczegółowe omawianie charakterów, dostateczną będzie rzeczą, jeżeli wymienimy tylko te szlacheckie postacie, gdyż do charakterystyki szlachty polskiej mało przynoszą nowych rysów. A więc regimentarz Stempkowski i syn jego Leon, (obaj przedstawieni z wielką prawdą w mowie i ruchach, lecz pod względem psychologii chybieni, zwłaszcza ten drugi), o szlacheckiej fantazyi Sawa, w męczeńską glorię ubrany stary dzielny rycerz stepowy Gruszczyński i wreszcie »stary dziwak, samotnik, bez przyjaciół« żołnierz

Pafnucy. »Do nich dołączył poeta starego widuna«, o wieszczym duchu lirnika Wernyhore, którego postać już raz ukazana w »Beniowskim« w całym blasku swej śpiewackiej, ukraińską tęsknotą owianej natury, zdaje się być żywym symbolem wiary w odrodzenie wielkiej przesławnej szlacheckiej potęgi polskiej.

Mówiąc o »Beniowskim« i dramatach związanych z nim tem samem tłem i wypadkami historycznymi, pominąłem szczyłek dramatyczny poety, pisany — zdaje się — między rokiem 1841 a 1842, któremu to utworowi p. Małecki w wydaniu pośmiertnych pism Słowackiego nadał nazwę »Złotej Czaszki«. Wspomnieć o nim jest naszym obowiązkiem i to tem więcej, że może żaden z utworów autora »Balladyny« nie tętni takim umiłowaniem przeszłości i takim prawdziwym realizmem, wolnym od różnych literackich wpływów, jak właśnie wspomniany wspaniałały okrucuch twórczości poety.

Dramat rozgrywa się w Krzemieńcu w dworku p. Strażnika krzemienieckiego, którego powszechnie zowią »Złotą Czaszką, a rozgrywa się w najsmutniejszych czasach za Jana Kazimierza. W małym szlacheckim dworku, ukazanym nam przez poetę w poetycznym blasku przeszłości, na tle codziennego szarego życia pełnego bólów i radości mieszkańców, zostaje rzucona myśl zawiązania konfederacyi przeciw Szwedom. Właściwy akt konfederacyi zostaje dokonany w kościele Franciszkańskim po uroczystem nabożeństwie, poczem następuje przyjęcie u p. Strażnika. W tem miejscu dramat się urywa; poeta w parabazie każe się nam tylko domyślać, że konfederacya krzemieniecka nieszczęśliwy przybrała obrót.

Wszystkie sceny »Złotej Czaszki« drgają życiem i prawdą. Z poetycznym realizmem stawia Słowacki przed oczy sceny domowe, np. śpiewanie kolęd z dziewczkami w dworku Strażnika, oświadczyzny »drewnianego« regenta Gąski córce Strażnika Agnieszce, wypędzenie infimusów, pragnących krwią swoją na polu chwały zadokumentować nienawiść do wroga itd. Miłość studenta Jana Kleofasa do Gnusi Strażnikówny ubrana jest w czar przedziwnej poezyi. Najwspanialszą jest zaś scena, kiedy po uroczystem nabożeństwie p. Strażnik na mogiłkach zagrzezał szlachtę, obierając za regi-

mentarza Matkę Boską. »Jeśli więc Złota Czaszka — powiada w swej szczerzej, z ogromną swadą szlachecką wygłoszonej mowie — ma u was jaką wiarę i zachowanie; wiercie mu, że teraz na rany Boskie was zaklina, krzyżem przeleżawszy rozesłany podczas Mszy świętej, i podniesiony z prochu jak robak, przez litość jedynie Boską i szczerze ku sprawie publicznej zamiary. Wiercie Złotej Czaszce, bratu i słudze WC. Panów Dobrodziejów, a zwiążcie się w konfederacyę i obierzcie na tem miejscu Regimentarzem Najświętszą Pannę, Matkę Boską i patronkę Królestwa Polskiego, abyśmy nie zginęli z duszami broniąc Ojczyzny naszej! A nie mówię to, abym nie sądził godnym regimentarstwa pana Gąskę, Marszałka tu przytomnego; ani też Wielmożnego Seweryna Milowicza z Dymitrowki z kwitkiem odsyłał, a nie z należytą w konfederacyi powagą; ani też innych sądził niegodnemi zaszczytu; lecz Matkę Boską sędzę godniejszą od innych i bezpieczniejszą w tej sprawie dla nas obroną, niż miecze ludzkie i Gotfredowe tarcze, i nawet rozum wasz, który jest ludzki.« Scen takich, pełnych szlacheckiej tężyzny i wysokiego napięcia patryotycznego nie wiele można znaleźć w poezyi polskiej.

Postacie w »Złotej Czaszce« poeta stworzył tak jakby na nie patrzył. Z wielką intuicyą genialnego twórcy roztoczył przed nami Słowacki te dusze proste, rubaszne, zastygłe w szlacheckiej skorupie, którą jednak umiał uczynić poetycznie piękną, a mimoto o prawdziwych polskich sercach, które zawsze gorąco biją do tego słowa: Ojczyzna. Bo czy to dziarski w powłoce domowego autokraty p. Strażnik, czy sztywny p. regent Gąska, czy rubaszny ks. Prowincyał Franciszkanów, czy wreszcie poetycznie zakochany student Jan Kleofas i kpiarz Stanisław, skrybent, — wszystkie te dusze i serca prawdziwie polskie i prawdziwie szlacheckie gotowe są zawsze na wroga, byle je porwać za sobą.

Zaiste jakieś bezgraniczne uwielbienie nas porywa, kiedy wczytujemy się w poetyckie fragmenty »Złotej Czaszki« ujęte w przepyszne ramy swojskiego dworku szlacheckiego! Domek Strażnika krzemienieckiego reprezentuje nam Polskę szlachecką, podobnie jak chałupa wiejska w »Weselu« Wypiańskiego reprezentuje nam całą ojczyznę. To też nie dzi-

wnego, że milieu dramatu upoetyzował nasz wieszcz kolorami tęczy. Mimowoli przychodzi nam na myśl obraz dworku w Gruszczyńcach, na odmalowanie którego poeta wziął ze swej palety poetyckiej same promienne blaski. Sawa w »Śnie srebrnym Salomei« tak przedstawia gruszczyński dworek:

»Zdało mi się, że ów dworek  
Powietrze błękitne broczy;  
Że wróble jakiś paciorek  
Nad tą kalwaryjską stacyą,  
Jakiś smętny Anioł Pański,  
Jakaś smętną suplikacyę  
Śpiewają do Panny Maryi.«

A dalej:

»... ów domek.  
Taki cichy i pobożny,  
Od Nimf, lasznych ekonomek,  
Ubranych w cebuli wianki,  
W malowane na papierze  
Obrazki, miedziane dzbanki,  
Cynowe misy, talerze,  
Na policach tak błyszczące  
Okolo ścian, jak miesiące  
Czarodziejskie, rusalczane;«

O dworku p. Strażnika krzemienieckiego tak mówi poeta w parabazie:

»Chorągwie dworek okryły ubogi,  
Że był jak namiot jakiego mocarza,  
Z jedwabiu cały — a złote miał rogi,  
A w środku jasną cnotę gospodarza.  
Dla nędzy także otworzone progi,  
I obwarzanek biały dla nędzarza;  
I piękność chował dawnych szczyrych rysów  
Napelniającą dom wonią narcysów.«

Ciekawe miejsce pomiędzy utworami Słowackiego, pod względem zapatrywań na szlachtę, zajmuje fragment dramatyczny, znany pod tytułem »Samuela Zborowskiego.« Nie wdając się w szczególną analizę powyższego poematu, pra-



gnałbym dorzucić słów parę do genezy fragmentu, którą dokładnie zbadali p. Wiktor Hahn, p. Tretiak i p. Stanisław Witkowski. Zdaje mi się rzeczą słuszną zwrócić uwagę na jedno źródło, dotychczas pomijane przy omawianiu genezy fragmentu, a są niem wykłady Mickiewicza w Collège de France, zwłaszcza lekcya XXV. z 27 czerwca 1843. Wykład ten naszym zdaniem, jeżeli nie był bezpośrednim bodźcem do powstania »Samuela Zborowskiego«, to w każdym razie mógł potraścić pewne struny w fantazyi poety przy pisaniu dramatu. Mickiewicz w powyżej przytoczonym wykładzie kreśli ideał Rzeczypospolitej polskiej w przeciwstawieniu do ideału państwa rosyjskiego. Dawszy historyzoficzny pogląd na genezę sejmów, wykazawszy ich atrybucye i skreśliwszy polityczne stanowisko szlachty na każdym polu, autor »Dziadów« rzuca pytanie: »Do czegoż przeto zmierzwały te wszystkie instytucye, jaka tkwiła w nich myśl ukryta? Oto celem ich było, rozwijać ducha ludzkiego, trzymać go ciągle w podniesieniu, zmuszać żeby coraz bardziej czuł własną godność, coraz lepiej rozumiał swoje obowiązki.« Według tego zatem celem instytucyi w Polsce było rozwijanie ducha ludzkiego w jednostce i trzymanie go w pewnem podniesieniu na to, by szlachcie bardziej czuł swą godność. Wykład Mickiewicza jest z tego powodu ważny, że gloryfikuje instytucye Rzplitej, a pomiędzy niemi, choć bardzo nieznacznie także liberum veto, które było najważniejszą atrybucją wolnościową szlachty.

Przypuszczamy, że wykłady literatury słowiańskiej Mickiewicza nie były Słowackiemu obce, zwłaszcza że nimi zajmowała się skwapliwie cała Polonia paryska, a tem bardziej Słowacki, który już od roku był zagorzałym towiańczykiem. Towianizm zmienił wiele dawniejszych zapatrywań naszego poety, który od tej chwili ulegając porywom ducha wszystkie swe dzieła przypisywał sile, idącej z góry. Stosownie do tego nie wahał się nawet naginać do nowej nauki faktów historycznych, czego najlepszym przykładem poemat jego »Król-Duch«.

Wracając do rzeczy nie można niezauważyć, że wykłady Mickiewicza-Towiańczyka, nie pozostały bez wpływu na fantazyę Słowackiego. Uwielbienie przeszłości, a szcze-

gólnie instytucji politycznych polskich, musiały wywrzeć wpływ na wrażliwą fantazyę poety. I dlatego kiedy w ręce jego wpadły pamiętniki i artykuły, przedstawiające Zborowskiego jużto w korzystnym jużto niekorzystnym świetle, Słowacki poczuł sympatyę do świętego szlachcica i ten chwilowy przypływ sympatii uzewnętrznił we fragmencie, który prawdopodobnie nigdy nie miał oglądać światła bożego.

Sympatya do Samuela Zborowskiego i przedstawienie jego postaci w zbyt idealnem oświeceniu ma jeszcze źródło w usposobieniu poety. Krytyczny umysł Słowackiego łączył się z nadmierną wrażliwością w stosunku do wpływów obcych, z drugiej zaś strony wykazywał pewną odporność względem drugich, jakąś niechęć do ludzi, od których stronił, i wielką przekorność. Miał nadto poeta w swym charakterze pewien skrajny indywidualizm, podobny do indywidualizmu naszej szlachty, której typowym reprezentantem w 16 wieku był właśnie Zborowski. Kiedy zaś o jego życiu i śmierci ukazały się pamiętniki i artykuły, a prasa polska w Paryżu rzuciła się na Zborowskiego, Słowacki bez wahania ujął za pióro i zidealizował przedstawiciela polskiego bezrządu. Głoryfikacją bowiem jest owo uwielbienie dla liberum veto, które poeta nazywa »prawem, co wolność ducha zabezpiecza«; dopuszczając zaś do sądu nad Zamojskim i wydania nań wyroku Słowacki niedwuznacznie dał do zrozumienia, że liberum veto jest tem duchowem prawem, które dla Rzplitej polskiej miało dać siłę i potęgę. Z drugiej jednakże strony słuszość każe wyznać, że poeta Zamojskiego nie przedstawił w ujemnym świetle. Bukary, adwokat Zborowskiego, mówi o kanclerzu te słowa :

»... Nie, na Pana Boga,  
On nie wygląda na ojczyzny wroga,  
On także zguby narodu nie żąda.  
On teraz dawnych myśli twarz rozgląda  
I widzi, że go czeka przyszłość z nami.  
Zostawcie go więc smętnego z myślami,  
To jego kara.«

które, bądź co bądź, świadczą o uznaniu Słowackiego dla wielkiej postaci Zamojskiego i jego zasług.

Co znaczą obie postacie w fragmencie dramatycznym Słowackiego? Mojem zdaniem, Zamojski reprezentuje Polskę praworządną, prawo, według którego pragnął za wzorem państw zachodnich uporządkować polityczno-prawne stosunki Rzplitej, wreszcie przedstawia tę zdrową myśl społeczną, która jest ostoją i fundamentem społeczeństwa. Samuel Zborowski przeciwnie wyobraża w swej osobie skrajny indywidualizm, ową rozlewność ducha, która w swych czynach i słowach dąży do ubezpieczenia jego wolności.

Towianizm nie wyziębził zupełnie krytycyzmu Słowackiego. Dowodzi tego »jedna z przedziwności języka polskiego,« wiersz »Do Autora Trzech Psalmów«, pisany w odpowiedzi na poglądy szlacheckie Krasińskiego, zawarte w »Psalmie miłości.« Otóż w wierszu autora »Anhellego« znajduje się ustęp, w którym poeta wykazuje nieudolność magnatów i uderza na szlachtę:

»Bo to sen na końcu pieśni,  
 Że magnaty — kiedyś — staną  
 Z wielką tęczą chorągwianą,  
 Otrząśnięci z wieków pleśni,  
 Z wielką myślą w sercu — głowie —  
 Chatom — niby Aniolowie;  
 I bunt święty rozplomienia,  
 I świat cały od nich zgore...  
 — W tych magnatach serce chore:  
 Waż im sercem, a proch rdzenia!...  
 Kiedyś ze sto was tysięcy  
 Było szlachty z sere i z lica;  
 Dziś jednemu znał szlacheica;  
 I kraj cały nie znał więcej.«

Wiersze te myślą przewodnią i tendencją spokrewnione są z »Groblem Agamemnona.« Dawna niechęć do szlachty, tkwiąca w sercu poety, a przesłonięta dramatami z pierwszych lat towianizmu, wybuchnęła może nie z taką siłą patryotycznego uczucia, jednak nie mamy prawa twierdzić, że wiersz »Do Autora Trzech Psalmów« wyniknął tylko z ducha przekory ku Krasińskiemu, do którego mógł w tym czasie słuszną żywić urazę. Dlaczego tego wiersza nie tłumaczyć jasno i po prostu? Naszem zdaniem geneza wiersza

»Do Autora Trzech Psalmów« wraz z zacytowanym ustępem przedstawia się następująco: Słowacki po przeczytaniu »Psalmu miłości« nie mógł nie dostrzedz, że aczkolwiek Krasieński z głębi serca zakrzyknął :

„Jeden tylko, jeden cud  
Z szlachtą polską, polski lud.“,

co oznacza zrównanie klasy przodującej z najliczniejszą warstwą narodu, to jednak z ducha utworu i z drobnych wzmianek, rozrzuconych w psalmie można wyciągnąć inny wniosek. Lud polski wprawdzie jest »święty«, ponieważ go prowadziła »Szlachta święta«; »bez szlachty Ludu niema«, gdyż ona jego jest »kapłanem.« Poeta mówi :

„Ona Ludu dziś kapłanem! —  
Dzierży w rękę moc ofiary —  
Groźb nie lęka się, ni kary —  
Bo zdeptała świat wasz stary,  
Świat zawiści — mordu — ciemna  
W którym tylko moc ujemna;  
Wie się ona przeznaczoną  
Do noszenia tu korony!  
Lecz jedyną tu koroną  
Wylać ducha na miliony!“

Z wierszy tych jasno wynika, że Krasieński preponderencję i przewodnictwo w przyszłym narodzie polskim dawał szlachcie, a to tylko dla tej przyczyny, że jest kapłanem ludu.

Znając zapatrywania Słowackiego na szlachtę polską, więcej zbliżone do demokracji aniżeli do poglądów wielbicieli szlachetczyzny, należało z góry przypuścić, że »Psalmu miłości« nie zostawi bez odpowiedzi. A ponieważ sądy jego o szlachcie, a zwłaszcza o szlachcie współczesnej, ogólnie były ujemne, nie dziwnego, że w wierszu »Do Autora Trzech Psalmów« zmuszony był poruszyć ten temat i ocenić społeczno-polityczną działalność szlachty, jak na to zasługiwała.

Przedstawiwszy w krótkim zarysie rozwój poglądów Słowackiego odnośnie do szlachty polskiej, musimy sobie zadać pytanie, jaki jest całokształt tych poglądów? Pod tym względem twórczość poety da się ująć w pewne fazy.

Pierwsza obejmuje czasy młodości poety i ustalania się jego teoryi literackich, a utwory powstałe w tym okresie nie zawierają pierwiastka ściśle antyszlacheckiego. Słowacki <sup>1.</sup> zostając pod obcymi wpływami tworzy dzieła niezupełnie zrównoważone, lecz stara się w utworach pisanych na tle narodowym — o ile na to pozwala jego indywidualność, być bezstronnym malarzem szlachty polskiej. W miarę jednak pogłębienia się talentu poety i tego, co byśmy nazwać mogli filozoficznym wnikaniem w istotę swego społeczeństwa i w ducha wieku, musiał Słowacki przy swoim indywidualizmie zadać sobie pytanie, czy zbawienną rzeczą jest, by szlachta polska nadal była czynnikiem kierowniczym narodu, czy przy różniczkowaniu się społeczeństwa i zacieraniu się różnic kastowych pod wpływem kierunków demokratycznych korzystną jest dla sprawy narodu kwestyą popierać szlachtę w jej dążeniach, a w literaturze ugiąć głowę przed kierunkiem szlacheckim, który zapoczątkowany przez »Pana Tadeusza« i »Pamiętniki Soplicy«, doszedł wreszcie do absurdu u Pola? Krytyczny umysł poety pomimo rozlewnej fantazyi, nie mógł inaczej odpowiedzieć na pytanie, jak postawieniem swego veta. I odtąd to datuje się wyraźniejsza tendencya <sup>2.</sup> antyszlachecka w dziełach u Słowackiego.

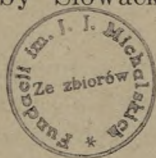
Grób Agamemnona jest pierwszym silniejszym wyrazem płomiennego protestu przeciw oligarchii szlacheckiej, trzymanym w tonie ogólnikowym, gdyż poeta nie mógł w wierszu o tendencyi patryotycznej robić zbyt wyraźnych wycieczek przeciw przodującej warstwie narodu. W »Anhelim« uderza więcej na szlachecką emigrację w Paryżu, zaś »Lilla Weneda« służy do plastycznego przedstawienia i zillustrowania szlachty. Dalszą konsekwencyą antyszlacheckiego stanowiska jest »Beniowski«, poprzedzony studyami nad Rzewuskim. Powyższe utwory znamionuje wielkie uprzedzenie do szlachty, ujawniające się już to gromami oburzenia, już to subtelną, pełną pogody, a niekiedy aryostyczną wprost ironią, z jaką dotyka szlachetczyzny.

Towianizm zmienił zapatrywania poety. Słowacki <sup>3.</sup> nie odnosi się z wielkiem uprzedzeniem do szlachty, zwłaszcza że zupełnie inne cele miał na oku. Powoli następuje nawet zasadnicza zmiana w jego przekonaniach, czego przelotnym

wyrazem jest »Samuel Zborowski«. Że jednak towianizm nie zatarł dawniejszych poglądów poety na szlachtę i nie zmienił zapatrywań, przykładem wiersz »Do Autora Trzech Psalmów«, w którym poeta jeszcze raz rzucił rękawicę narodowi szlacheckiemu.

Z kolei należy rozstrzygnąć pytanie, czy Słowacki był zasadniczym przeciwnikiem szlachty polskiej? Po dokładnym rozbiorze dzieł poety, nie trudno przyjść do wniosku, że autor »Anhellego«, nie był bezwzględny przeciwnikiem przodującej warstwy narodu. Dowodem tego liczne postacie szlacheckie, skreślone z prawdziwym pietyzmem, jak Horztyński, Strażnik Krzemieniecki, Gruszczyński, Zborowski, dowodem miłość, jaką rozlewa przy kreśleniu dworaków szlacheckich, dowodem wreszcie sympatya, z jaką maluje narodowe tło w swych utworach. Poezie o tym poziomie uczucia i fantazyi nie wolno było nienawidzić jednej warstwy narodu; wolno mu natomiast było karcić wady społeczeństwa, a szczególnie tej warstwy, która była czołem narodu, a która jednakowoż w historii Polski miała karty pełne chwały i poświęcenia, a niekiedy upokorzenia i hańby. Wycieczki zatem antyszlacheckie Słowackiego są — naszym zdaniem — zupełnie usprawiedliwione.

Na jeden jeszcze szczegół należy zwrócić baczniejszą uwagę przy rozstrząsaniu poglądów antyszlacheckich poety. Słowacki, jak żaden może z naszych wieszczów, odczuł ducha swego wieku i ducha czasów, które dopiero przyjść miały. Poety nie rozumieli współcześni, jego odczuło i ukochało dopiero przyszłe pokolenie. To także jedna z więcej przyczyn, które nie kazały mu pisać tak, jakby się to współczesnym mogło podobać. A ponieważ pracował dla przyszłości z wielkiem zaparciem się siebie, z miłością ku sprawie i miłością ku narodowi, to jeszcze jeden powód więcej, by odeprzeć nieuzasadnione zarzuty, czynione mu przez wielu krytyków, jakoby Słowacki był bezwzględny przeciwnikiem szlachty.





F

10.627